

Legenda o panu Twardowskim i jego córce

Angelika K.

Pan Twardowski zabrał dziś do swej pracowni alchemicznej na Krzemionkach córkę Joannę. Obydwoje lubili swoje towarzystwo, a dziś szybko zabrali się z doku, gdyż pani Twardowska miała od rana zły humor. Lepiej więc było uniknąć jej towarzystwa i spędzić pożytecznie czas z dala od domu. Twardowski oddał się swoim zajęciom, a Joanna wybrała spacer, by posłuchać śpiewu ptaków i odwiedzić pobliski las, w którym już można było zbierać leśne owoce i grzyby.

Gdy wracała z koszykiem pełnym dorodnych grzybów, usłyszała szmer. Stanęła. Rozejrzała się.

Zauważyła wiewiórkę. Ta wskoczyła jej na ramię a stamtąd do koszyka. Niestety, nie znalazła niczego do jedzenia dla siebie. Dziewczynę zaskoczyło jej zachowanie. Zwierzę popatrzyło na nią jakby jej chciało coś powiedzieć. Odłożyła koszyk. Wtedy wiewiórka zaczęła kicać co chwilę odwracając się za nią. Joanna zrozumiała, że ma iść za nią. Tak zrobiła. Pan Twardowski skończył dzisiejsze prace. Wszystkie mikstury poodkładał na półki, posprzątał, popatrzył z zadowoleniem na nową recepturę środka do wywoływania duchów. Przyrzędził ją na specjalne zamówienie króla Zygmunta Augusta, który koniecznie chciał zobaczyć zmarłą małżonkę Barbarę z Radziwiłów. Dziś zakończył pracę, a czy król będzie zadowolony, to się okaże po nocnym spotkaniu.

Zawołał Joannę. Raz, później drugi, ale nikt mu nie odpowiedział. Zdziwiło go to. Wyszedł przed pracownię i ponownie wołał. Bez odpowiedzi. Zaczął mrużyć pod nosem bardzo niezadowolony, bo chciał wracać do grodu. Musiał się przecież przygotować do spotkania z królem i sprawdzić gdzie się podziało jego dziecko. Szedł, rozglądał się i wołał, aż brzydkie słowa zawisły mu na wąsach. To dlatego, że zdenerwowany nie patrzył pod nogi. A potknął się o samotny kosz grzybów. Stanął i zaczął wołać. Daremnie. Nie było odpowiedzi. uszył dalej. Na krzaku dostrzegł strzęp materiału z sukienki. Później połamane gałązki i mocno zniszczone runo. Domyślił się, że coś musiało się tu stać. Wyglądało na to, że Joanna została porwana.

Nie szukając dalej ruszył do pracowni, wsiadł na konia i pogalopował do grodu po pomoc. Minęło mało-wiele czasu gdy na drodze do pracowni rozległ się tętent kopyt. To krewni i sąsiedzi ruszyli z pomocą na poszukiwania dziewczyny. Twardowski przyciskał co chwilę szaty na piersi. Chciał się upewnić, czy nie zgubił tego, co zabrał ze sobą. Ale nie. Czuł pod ręką schowany przedmiot.

Przybysze zostawili konie przy pracowni i ruszyli w las. Nieoczekiwanie panu Twardowskiemu wskoczyła na ramię wiewiórka. Tego się spodziewał. Popiskiwała i skakała na drzewo. Ruszył za nią. W ten sposób zagłębiali coraz bardziej w las. Twardowski pociągnął nosem. Znał ten zapach! A nie był on przyjemny.

Tak pachnie tylko... Stanął. Zaczął się ostrożnie rozglądać wokół. Dostrzegł zarys skały. Zbliżył się do niej. To jaskinia, z której dochodził zapach. Zrobiło mu się cieplej niż by chciał. Zastanawiał się, czy zwołać panów braci szlachtę czy wejść samemu. Jeśli zawoła, ujawni swój sekret, jeśli nie, sam może zginąć. Nie zawołał nikogo. Poprawił pas, czapkę, przeżegnał się i wszedł. Tu chodziło o jego dziecko, więc nie można było czekać. Chwila minęła, zanim oczy przyzwyczyły się do półmroku. Zapach był coraz mocniejszy. Skradał się po cichu. Wreszcie dostrzegł porywacza. Wydawało mu się, że drzemie. Poczul gwałtowne uderzenie gorąca w policzkach. Czapka na głowie zdawała parzyć się parzyć. Po na plecach dziwny strumyczek. Tak nie bał się chyba jeszcze nigdy.

Sięgnął dłonią po ukryty w szatach przedmiot. Wyjął srebrną flaszę, odkręcił i zbliżył się na palcach do śpiącego. Chlupnął na niego płynem z flaszki, a ten podskoczył jak oparzony.

- Rata!!! Rata!!! Ra...

- Tak! Rata! Po coś mi dziecko porwał?! Ja... Kazali... - Oddaj, bo nie przestanę!!!

- Bierz, tylko już nie lej... - litościwie zebrał porywacz. - Gdzie ona? - W kąciku śpi.

- Zbudź i przyprowadź! Dobrze, ale odsuń się i nie lej...

I tak Joanna, którą porwanie przeraziło a płacz bardzo zmęczył, została obudzona i oddana ojcu.

- Teraz wychodzę. Żebyś się nie ważył stąd ruszyć! r11; krzyknął Twardowski popychając uwolnione dziecko za siebie. Gdy wydostali się z jaskini, dostrzegł towarzyszy poszukiwań.

- Do mnie , panowie bracie! Do mnie! r11; donośnie wołał.

- Zasuńmy głazem tę jaskinię! Razem!

Nadbiegli poszukiwacze Joanny. Wspólnymi siłami, pocąc się i stękając zasłonili wejście ogromnym głazem. Ten podparli jednym, drugim i dziesiątym mniejszym. Teraz popatrzyli z zadowoleniem na dzieło.

- No toś nam panno dała zajęcie! r11; krzyknął któryś.

- A teraz do grodu! r11; zarządził Twardowski. r11; Zapraszam waszmościów do siebie. Na poczęstunek wdzięczności. Nikt nie odmówił. Nikt też nie pytał, dlaczego zamknęli głazami wejście do jaskini. Wiedzieli, że Twardowski zajmuje się dziwnymi, tajemniczymi sprawami i nie chce mówić o tym.

-Dobrze, że nie pytają r11; myślał Twardowski. r11; Lepiej żeby nie wiedzieli, kogo zamknęli w pieczarze. Po powrocie do domu wszedł do swej komnaty i wyjął ukrytą na piersi flaszkę.

- Chyba się już nie będziemy rozstawać r11; powiedział. r11; Tylko znów musisz być pełna. Wieczorem znów zanurzysz się w wodzie święconej w kościele świętego Wojciecha, gdy będziemy szli do króla. Jesteś jedynym lekarstwem na ...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bereno Acz, dodano 14.10.2008 22:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.